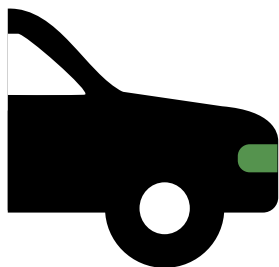
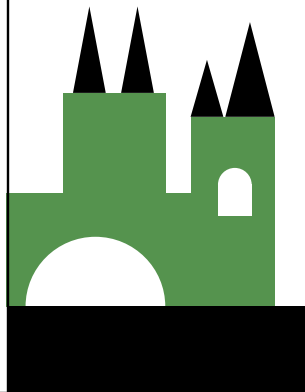
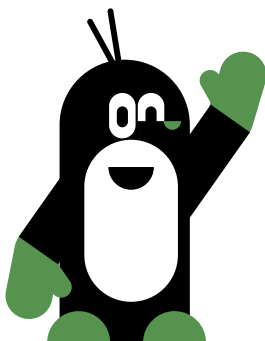




# DOBRÝ DEN

CHMIEL,  
TOŻSA-  
MOŚĆ  
I LUZ.  
POLSKIE  
MITY  
O CZE-  
CHACH



JAKUB  
MEDEK

MANDO



© Wydawnictwo WAM, 2025

© Jakub Medek, 2025

Opieka redakcyjna: Agnieszka Mazur

Redakcja: Klaudia Bień

Korekta: Dariusz Godoś, Urszula Jakubowska

Projekt okładki: Adam Gutkowski

Skład i łamanie: Karolina Korbut

PDF ISBN 978-83-277-4487-6

**MANDO**

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

[www.mando.pl](http://www.mando.pl)

**DZIAŁ HANDLOWY**

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: [handel@wydawnictwomando.pl](mailto:handel@wydawnictwomando.pl)

Druk i oprawa: WYDAWNICZA • Kraków

Publikację wydrukowano na papierze Artis white 70 g vol. 1.6

# SPIS TREŚCI

Wstęp 9

Ateiści 17

Czeski film, czyli sranda 51

Śmieszny język 85

Kolaboranci 119

Mali Niemcy 155

Oligarchia 189

Piwo 219

Pohoda 251

Tchórze 279

Wyzwoleni konserwatyści 309

Zamiast zakończenia 341



Moim dzieciom, żeby pamiętały,  
skąd pochodzą.



# WSTĘP





Polacy Czechów lubią. To nie jest moja opinia; w powtarzanych cyklicznie przez sondażownie badaniach sympatii Polaków wobec innych narodów Czesi od lat lądują na samym szczycie: w 2025 roku ponad połowa badanych żywiła do Czechów uczucia ciepłe – nie lubił ich raptem co dziesiąty Polak, co piątego ani ziębili, ani grzali. Większą, ale niewiele, sympatią cieszyli się nad Wisłą tylko Włosi, Amerykanie i Hiszpanie. A były w niedalekiej przeszłości i takie lata, że Czesi nie mieli w Polsce konkurencji.

Polacy też do Czech chętnie jeżdżą, co roku dociera ich tam ponad 800 tysięcy. Nie jest to może najpopularniejszy kierunek urlopowy, tu bez konkurencji pozostają znów Włochy, a potem Grecja i Turcja, ale wciąż jedna dziesiąta zagranicznych podróży Polaków prowadzi właśnie do Czech.

Pytani o to, co im się w Czechach podoba – bo i to zbadano – Polacy mówią oczywiście o piwie, zabytkach i czeskim luzie; zauważają też coś, co określają mianem czeskiego pragmatyzmu. Starsze pokolenia pamiętają seriale: *Kobietę za ladą*, *Szpital na peryferiach*, i pełne półki w czechosłowackich sklepach. Panowie wspomną piłkarza Panenkę,

wszyscy raczej skojarzą hokej. I oczywiście piękną, złotą Pragę, tereny przy granicy z Polską oraz coraz częściej kojarzone z winnicami południowe Morawy.

Polska i Czechy obiektywnie mają wiele wspólnego. Językowo należą do tej samej grupy: Słowian Zachodnich – legendę o swoim powstaniu też wydają się mieć wspólną – każdy pamięta braci Czecha i Lecha, w wersji polskiej też trzeciego z nich – Rusa. Z Czech do Polski przyszło chrześcijaństwo, potem dla odmiany przez kilkadziesiąt lat Czechami rządili Jagiellonowie. W czasach bliższych oba kraje najpierw doświadczyły niemieckiej okupacji, później zaś realnego socjalizmu i ograniczonej przez wielkiego radzieckiego brata suwerenności. Oba, pod hasłem powrotu do Europy, wspólnie weszły do Unii i NATO. Oba działają – chociaż ostatnio raczej teoretycznie, razem z Węgrami i Słowacją, w regionalnym porozumieniu – Grupie Wyszehradzkiej.

Polskę i Czechy łączą też liczne więzi handlowe – Czechy od lat są jednym z najważniejszych odbiorców polskich towarów, ustępując pod tym względem tylko Niemcom, w drugą stronę sytuacja jest podobna. Ma w końcu Polska z Czechami najdłuższą swoją granicę, mierzącą prawie 800 kilometrów.

Paradoksalnie jednak Polacy o Czechach wiedzą niewiele. Widać to w licznych polskich stereotypach na temat południowego sąsiada, czasem opartych na głębokich uproszczeniach, czasem absurdalnych, niekiedy zaś będących różnego rodzaju projekcjami. Jak kiedyś ładnie powiedział żyjący w Czechach od trzech dekad ksiądz Zbigniew Czendlik – Polacy nie tyle lubią Czechów, ile swoje o nich

wyobrażenie. Podobnie rzecz ma się z tymi Polakami, którzy Czechów nie lubią, w ich wypadku też zwykle chodzi tylko o wyobrażenia.

W tej książce konfrontuję te wyobrażenia, te mity, z rzeczywistością. Staram się pokazać, skąd się pewne stereotypy mogły wziąć i jak duże było ziarno prawdy, z którego wyrosły. To nie jest książka o tym, który z tych dwóch krajów jest fajniejszy; nawet jeśli czasami pewne rzeczy porównuję, to wyłącznie po to, by czytelnikowi dać znajomy punkt odniesienia. Nie jest to też książka, która ma Czechy w jakikolwiek sposób „odbrązawiać”; nie mam zamiaru szukać uwagi poprzez obrzydanie czegoś, co większość Polaków – jak wynika z wspomnianych już badań – lubi. Chociaż czasem pokazuję też rzeczy, które ładne nie są, a których przy krótkim, turystycznym kontakcie, bez znajomości kontekstu, historii i czeskiej codzienności, po prostu nie widać.

To książka, w której staram się opowiedzieć o Czechach takich, jakie one są. Po to, byście lubili Czechów, a nie swoje o nich wyobrażenie. Albo nie lubili – ale też niech to wynika z wiedzy, nie z uprzedzeń.

No dobra, ale jakie mam w ogóle kompetencje, żeby komukolwiek opowiadać o Czechach? Po pierwsze od ponad 20 lat te Czechy Polakom, jako polski dziennikarz, przybliżam, pisząc i mówiąc o tym, co się aktualnie nad Wełtawą dzieje. To może nie są informacje z pierwszych stron gazet – Polacy, analogicznie zresztą jak Czesi, są narodem dość wsobnym, zainteresowanym głównie sobą, ale coś tam się, od czasu do czasu, do powszechnej polskiej świadomości przebija.

Po drugie to Czechem jestem. Urzędowo w stu procentach – czasem, przedstawiając się, mówię, że jestem czeskim obywatelem i polskim podatnikiem. Biologicznie i kulturowo – w połowie, bo Czechem jest mój ojciec, a Polką moja matka; od urodzenia, czy raczej od momentu, w którym zacząłem mówić, jestem dwujęzyczny – w obu językach mówię, czytam i piszę, w obu myślę. Całe moje życie jest pod tym względem swego rodzaju szpagatem – jestem rozciągnięty między dwiema kulturami i dwiema tożsamościami. Niekiedy – jak to w szpagacie – nie jest mi z tym najwygodniej, jak chociażby wówczas, kiedy muszę się zastanowić, co akurat mam w danym momencie na myśli, mówiąc „u nas”.

Z drugiej strony ten szpagat daje mi unikatową perspektywę, możliwość spojrzenia na wiele spraw z raczej nietypowej strony, a co za tym idzie – zobaczenie też tego, czego z wierzchu albo nie widać, albo też tego – co równie częste – nad czym nikt się specjalnie nie zastanawia. Tak jak nikt przecież na co dzień nie rozważa tego, w jaki sposób stawia kroki czy bierze oddech.

Po trzecie od 2023 roku ową podwójną czesko-polską tożsamość i zawodową wiedzę o Czechach łączę we własnym, autorskim podcaście – Czechostacji. Co tydzień opowiadam w nim sam lub ze swoimi gośćmi o tym, co się właśnie w Czechach dzieje, co jest tam ciekawego i nieoczywistego, gdzie warto pojechać i co zobaczyć.

Generalnie więc wiem nieco więcej niż przeciętna osoba, czy to z jednej, czy z drugiej strony granicy – bo jestem ze środka i z zewnątrz równocześnie; bo pytanie o to, jak i dlaczego coś się dzieje, jest częścią mojej pracy. Jej wybór

zaś wynika z mojego charakteru – lubię pytać, lubię próbować zrozumieć.

Książka ma formę – powiedzmy, słownika. Wybrałem dziesięć ułożonych alfabetycznie haseł, dziesięć mitów czy stereotypów, jakie na temat Czech w Polsce panują. Czy to są wszystkie polskie stereotypy o Czechach? Oczywiście, że nie. Wybór był autorski – starałem się dobrać takie tematy, o których potrafię opowiadać szeroko, budując jak najpełniejszy obraz nieznaney lub mało znanej w Polsce rzeczywistości.

Czytając tę książkę, ktoś może oczywiście powiedzieć, że nigdy się z takim mitem o Czechach nie spotkał. I oczywiście może mieć rację – stereotypy są generalizacjami, ale nie wszystkie muszą być przecież powszechne. W przypadku części z opisanych przeze mnie wprost wskazuję, gdzie się z nimi zetknąłem. W przypadku innych – no cóż, Czechostacja ma swoich wiernych i mniej wiernych słuchaczy, których mogę już liczyć w tysiącach, a w przypadku niektórych opowieści w dziesiątkach tysięcy. Oni zaś często komentują kolejne odcinki, komentarze te zaś stanowią niekiedy niezłą kopalnię wiedzy na temat tego, jak część Polaków postrzega Czechy. I jak część Polaków wypowiada kategoryczne sądy na ich temat, pokazując równocześnie, że niewiele o tym kraju wie.

I na koniec – w tej książce mówię dużo o historii. Nie tylko dlatego, że historię lubię. To z historii zazwyczaj wynika, jakie coś jest, a także dlaczego. I Czesi nie są tu wyjątkiem, powiedziałbym nawet, że w ich wypadku historia ma ogromne znaczenie, większe niż w wielu innych krajach.

Chociaż oni sami, chociaż my sami – w przeciwieństwie  
do Polaków – specjalnie się nią na co dzień nie przejmujemy.  
Jak całym mnóstwem innych rzeczy.

I o tym też jest ta książka.

# ATEIŚCI

|||

00

00

≡



Kiedyś – a było to jakoś w latach 90. – patrzyłem sobie na Cieszyn z góry, z Wieży Piastowskiej. W pewnym momencie dołączyła do mnie większa ekipa – z rozmów, jakie prowadzili, wynikało, że to wycieczka oazowa.

Prym wiódł młody człowiek w okularach, z brodą – widać było, że nie jest na zamkowym wzgórzu po raz pierwszy. To, co znajdowało się w dole, na wyższym brzegu rzeki, opisywał fachowo i ciekawie. O drugim brzegu do pewnego momentu nie mówił nic.

To niespecjalnie dziwilo – w tamtych czasach przejście przez Olzę nie było jeszcze tak zupełnie prostą sprawą, a na pewno nie dla wycieczki, która na chwilę przyjechała do Cieszyna. W końcu jednak facet wyciągnął rękę na zachód i powiedział – co pamiętam dokładnie: „Spójrzcie, tam nie widać żadnych kościołów. Czechy to nieszczęśliwy kraj, kraj bez Boga”.

Jak się tak nad tym zastanowię, to konstrukt „Czechy jako kraj ateistów” jest chyba najmocniejszym z polskich mitów o Czechach. A w każdym razie jednym z mocniejszych.

Stereotyp „kraju bez Boga” ma w Polsce różne oblicza: dla jednych to dowód na zdrowy dystans i luz Czechów, dla

innych – symbol duchowej pustki, a nawet moralnego upadku. Czasem bywa też używany jako argument w narracji o polskiej wyższości cywilizacyjnej.

Jak to zwykle ze stereotypami bywa – i w tym jest ziarno prawdy. Ale z tego ziarna wyrósł wyjątkowo karykaturalny owoc. Tymczasem sama prawda, nie dość, że znacznie bardziej złożona, jest po prostu ciekawa.



Zacznijmy od aktualnych danych. W spisie powszechnym z 2021 roku przynależność do jakiejś wspólnoty religijnej zadeklarowało około 1,4 miliona osób, czyli niecałe 13 procent badanych. Około miliona osób (9 procent) uznało się za wierzących, ale bez identyfikacji z konkretną wspólnotą czy kierunkiem religijnym. Z kolei 48 procent – ponad 6 milionów – zadeklarowało się jako niewierzący<sup>1</sup>. Przy okazji ciekawostka – według ostatniego spisu w Czechach jest cztery razy więcej Rycerzy Jedi (20 tys.) niż muzułmanów (5 tys.); chociaż wydaje mi się, że to raczej nawiązanie do formy protestu wobec pytania o wyznanie, jaką we własnym spisie powszechnym na początku wieku zastosowali Brytyjczycy.

Wskazywać na to mogłoby 30 procent respondentów, którzy w ogóle nie odpowiedzieli na pytanie o religię. To jeden z najwyższych wyników w Europie, pokazujący, że dla Czechów religia to sprawa zbyt osobista, by mówić o niej urzędnikowi czy w ogóle – mówić o niej publicznie. To zresztą

1 Český statistický úřad, *Sčítání lidu, domů a bytů 2021. Přehled výsledků – náboženská víra.*

jedna z generalnych cech Czechów (jeśli w ogóle można mówić o cechach generalnych narodów) – mocne przywiązanie i szacunek do prywatności.

Wróćmy do spisu. Czy wynika z niego, że Czechy to najbardziej ateistyczny kraj na świecie? Niekoniecznie. Światową palmę pierwszeństwa dzierżą tu Chiny – tam aż 61 procent obywateli deklaruje brak jakiejkolwiek religii, podobny wynik ma Korea Północna; warto jednak pamiętać, że w żadnym z tych krajów pewnie wiele osób nie ma swobody, by odpowiadać na takie pytanie szczerze.

Czechy rzeczywiście plasują się w czołówce Europy pod względem sekularyzacji, ale nie są na szczycie same – Estonia, Holandia czy Szwecja mają podobne wskaźniki. W dodatku w krajach Zachodu wiele osób formalnie należy do Kościoła, ale nie ma to przełożenia na ich życie religijne. W tym sensie Czechy są raczej liderem przejrzystości niż laickim wyjątkiem. Gdy nad Wełtawą ktoś deklaruje, że wierzy, to zwykle oznacza to również, że wierzy świadomie i świadomie oraz regularnie praktykuje. Dla porównania – w przeprowadzonym dwa lata później spisie powszechnym w Polsce jako wierzący katolicy zadeklarowało się 71 procent badanych, a według Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego regularnie, raz w tygodniu, uczęszczało na mszę świętą niespełna 30 procent z nich.

Inne prowadzone w Czechach badania pokazują, że brak przynależności do Kościoła to nie to samo co brak duchowości. Socjologowie – między innymi Dana Hamplová i Zdeněk R. Nešpor – już w 2006 roku badali czeską „niewidzialną religię”. Pokazali, że wielu Czechów, którzy nie chodzą

do kościoła, wciąż wierzy „w coś”: w siłę wyższą, los, opatrzność, energię. Czerpią z ezoteryki, duchowości wschodniej, tworzą własne systemy przekonań<sup>2</sup>.

Potwierdza to też raport Pew Research Center z 2017 roku. Choć 72 procent Czechów deklaruje się według niego jako ateści, agnostycy albo osoby „bez wyznania”, to 27 procent wierzy w istnienie duszy, 32 procent – w przeznaczenie, 19 procent – w życie po śmierci, a 18 procent – w duchową energię zawartą w rzeczach. Ilu Czechów nie wierzy absolutnie w nic? Tego dokładnie nie wiadomo, ale wygląda na to, że są mniejszością.

Podobne tendencje pokazywały badania młodzieży z polsko-czeskiego pogranicza. Młodzi Czesi deklarowali wiarę w dobro, w przeznaczenie, w siebie, w świętość natury. Jedna z młodych kobiet stwierdziła: „Nie chodzę do kościoła, nie wierzę w osobowego Boga, ale jestem religijna, bo odczuwam świętość obecną w przyrodzie”<sup>3</sup>.

Ten rodzaj rozproszonej i niedookreślonej duchowości czeski ksiądz, teolog, filozof i socjolog Tomáš Halík określił nieco złośliwie mianem „cosizmu” – wiary w „coś, co jest ponad nami”. W jego ocenie to właśnie „cosizm” stanowi dziś dominującą religię w czeskim społeczeństwie. Nie opiera się na

2 Dana Hamplová, Zdeněk R. Nešpor, *Invisible Religion in a „Non-believing” Country. The Case of the Czech Republic*, „Social Compass” 2006, nr 56(4), s. 581–597.

3 A. Różańska, *Edukacja religijna młodzieży w warunkach pluralizmu religijnego w wybranych krajach Europy Środkowo-Wschodniej (Grupa Wyszehradzka: Polska, Czechy, Słowacja, Węgry) – studium porównawcze*, Cieszyn–Toruń 2015.

doktrynie, rytuale ani strukturze, lecz na intuicyjnym poczuciu duchowego wymiaru rzeczywistości. W tym kontekście inni badacze mówią też o duchowości mozaikowej, płynnej, niezhierarchizowanej, bez kanonicznych granic i zasad.

Swoją drogą – to już moje małe prywatne przymrużenie oka – jeśli ateizm to przekonanie, że nie ma żadnej siły wyższej, to w jakimś sensie... też jest to forma wiary. Wiary w brak.

Wróćmy jednak do rzeczy poważnych – dane jasno pokazują, że czeska religijność jest osobna. Nieszablonowa. Wycofana z instytucjonalnych ram, ale niepozbawiona głębi. To kraj, w którym wielu ludzi szuka duchowości na własnych zasadach.

Z polskiej perspektywy łatwo to przeoczyć. Tu ludzie przyzwyczaili się do utożsamiania wiary z Kościołem. Ale czeska rzeczywistość wymyka się tym kategoriom. Kto nie chodzi do kościoła, wcale nie musi być duchowo pusty. Może po prostu nie lubi tłoku.



To, że większość Czechów nie przyznaje się do żadnej religii, nie znaczy, że religia całkowicie zniknęła z czeskiego życia publicznego. Przeciwnie – bywa używana, choć często w sposób, który z perspektywy Polski może się wydawać paradoksalny. Symbole chrześcijańskie bywają przywoływane nie z powodów duchowych, lecz tożsamościowych, kulturowych czy politycznych.

Najbardziej jaskrawy przykład? Tomio Okamura, morawsko-japońsko-koreański polityk i lider nacjonalistycznej SPD. Człowiek, który deklaruje, że do kościoła nie

chodzi, w Boga nie wierzy, ale – uwaga – jest chrześcijaninem. Kulturowym chrześcijaninem, jak sam się określa, ponieważ broni chrześcijańskiego dziedzictwa Czech.

W tym ujęciu chrześcijaństwo przestaje być religią, a staje się kodem kulturowym – czymś, co ma odróżniać „nas” od „obcych”, „europejskie” od „islamskiego”, „zachodnie” od „imi-granckiego”. Tak rozumiana „obrona chrześcijaństwa” staje się częścią debaty politycznej, w której chodzi raczej o granice kulturowe i tożsamościowe niż o wiarę czy praktykę religijną.

Ten sposób myślenia nie ogranicza się zresztą do polityków. W czeskim społeczeństwie można dostrzec pewną sympatię do „chrześcijańskiego dziedzictwa”, nawet jeśli mało kto chodzi na niedzielną mszę. Święta, rytuały, postacie świętych, katedra na Hradczanach – to wszystko jest traktowane jako część wspólnej kultury, niekoniecznie jako przedmiot indywidualnej wiary.

Religia w Czechach funkcjonuje więc na wielu poziomach – nie tylko jako przekonanie, ale też jako zasób symboliczny, który może być wykorzystywany w debacie publicznej, często w oderwaniu od duchowości. I to właśnie czyni czeską sytuację tak nieoczywistą: religijność bez religii, chrześcijaństwo bez Kościoła, świętość jako wspólnota pamięci, nie doktryny.

Z perspektywy polskiej religia to sprawa poważna, instytucjonalna, zazwyczaj też ostentacyjna. Tymczasem u Czechów ta sfera potrafi być cicha, zakamuflowana – a jednak wszechobecna. Jan Patočka, czeski filozof i fenomenolog, nazwał ten stan rzeczy „chrześcijaństwem laickim”<sup>4</sup>.

4 Jan Patočka, *Co jsou Češi?*, w: *Češi I. Čas, smysl a dějiny*, 2006.

W odniesieniu do Czech to tylko pozornie oksymoron.

Bo jak inaczej opisać kraj, w którym większość ludzi deklaruje brak religii, a jednocześnie tłumnie zasiada przy wigilijnym stole, słucha pasterki z muzyką Jakuba Jana Ryby i – choćby raz do roku – wybiera się do kościoła? Jak wytłumaczyć, że Boże Narodzenie, a nawet Wielkanoc, są obchodzone z większą celebracją niż w niejednym „wierzącym kraju”? Można by powiedzieć: tradycja. Ale to nie tłumaczy wszystkiego. Tradycja bowiem nie unosi ludzi w ciszy przy dźwiękach klasycznej czeskiej mszy ani nie każe im dekorować domów symbolami religijnymi.

Czesi traktują religię jak kulturę – nie muszą jej wierzyć, by ją celebrować. Tę kulturową religijność widać w przestrzeni publicznej na każdym kroku.

Chociażby wtedy, kiedy rok w rok, w wigilijny wieczór, muzycy i setki prażan spotykają się w holu praskiego dworca głównego, by wspólnie odśpiewać barokową, wspomnianą już pasterkową mszę Jakuba Jana Ryby.

Albo na czeskiej prowincji, gdzie trudno nie zauważyć figur św. Jana Nepomucena – znacznie liczniejszych niż w Polsce – albo stacji dróg krzyżowych czy kapliczek, niekiedy całkiem nowych. Można by pomyśleć: pozostałości po barokowej kontrreformacji. Ale kto dziś stawia nowe figury Nepomucena, jeśli nie odczuwa wobec niego pewnej sympatii?

Najciekawsze są jednak postacie świętych obecne w przestrzeni Czech nie jako obiekty kultu, lecz jako figury pomnikowe, przypominające bardziej bohaterów narodowych niż religijnych. Dobrym przykładem jest plac Wacława

w Pradze. Na dominującym nad placem pomniku stoi, czy raczej siedzi na koniu, św. Waclaw otoczony przez innych czeskich świętych: Wojciecha, Ludmiłę, Prokopa i Agnieszkę. Ich obecność to nie tylko hołd religijny – to opowieść o czeskiej historii, tożsamości i duchowości, która nie musi być sakralna, żeby być przeżywana. I która w kluczowych dla kraju momentach – chwili odzyskiwania niepodległości w 1918, jej traceniu w 1938 i 1939 czy ponownego odzyskiwania w 1989 roku staje się elementem jednoczącym, gromadzącym tłum i narodową wspólnotę. Materialnym wyrazem tej opowieści jest właśnie pomnik na placu Waclawa.

Niektórzy powiedzą: to przecież tylko folklor. Ale jeśli religia przestaje być instytucją, a staje się elementem tożsamości kulturowej – czy to już nie jest forma duchowości? W Czechach nie trzeba chodzić do kościoła, by czuć się duchowo zanurzonym w chrześcijańskiej tradycji. Można wierzyć po swojemu, a i tak odnaleźć się w rytmie świąt, w mających religijne korzenie symbolach.

Zresztą *à propos* tego rytmu świąt – dniami ustawowo wolnymi od pracy są w Czechach również Wigilia i Wielki Piątek. Wolnymi od pracy ustanowiono też wypadający 5 lipca Dzień Świętych Cyryla i Metodego, upamiętniający przybycie w 863 roku dwóch braci misjonarzy z Bizancjum do Wielkich Moraw, i obchodzony dzień później – 6 lipca – Dzień Jana Husa, ustanowiony w rocznicę jego spalenia na stosie w 1415 roku.

Ten paradoks „niereligijnej religijności” jest jednym z kluczy do zrozumienia czeskiego podejścia do wiary. Niewidoczna

z pozoru duchowość kryje się w dźwiękach mszy Ryby, w kamiennych świątyniach nad rzeką, w zapalonej świecy na grobie, w pieczolowicie odtwarzanym rytuale Bożego Narodzenia, podczas którego prezenty przynosi nie jakiś tam Mikołaj, tylko mały Jezus, Ježíšek. Nie musi wyrastać z dogmatów, by mieć sens i znaczenie dla Czechów.



Religia instytucjonalna w niektórych regionach wciąż stanowi istotny element tożsamości lokalnej. Mapa religijna Czech jest zróżnicowana i silnie powiązana z historią.

Na Morawach katolicyzm ma się relatywnie dobrze – to region o największej liczbie wiernych i stosunkowo silnych strukturach kościelnych. W czeskim Śląsku i we wschodnich Czechach przeważają tradycje protestanckie – luterańskie lub związane z kościołami rodzimymi: Czechosłowackim Kościołem Husyckim i Ewangelickim Kościołem Czeskobraterskim. I choć te wspólnoty nie są liczne (Kościół Czeskobraterski liczy dziś około 40 tysięcy członków i jest drugą co do wielkości, po katolikach, wspólnotą religijną), to w wielu miejscowościach stanowią ważne punkty odniesienia.

Równocześnie – i to warto podkreślić – czeski katolicyzm jest dziś obecny w debacie publicznej znacznie silniej, niż mogłoby się wydawać na podstawie statystyk. Mimo że katolicy stanowią niespełna 10 procent społeczeństwa, ich głos bywa donośny. Od 1990 roku w każdym kolejnym parlamencie i w wielu rządach mogą liczyć na swoją reprezentację, klerykalną partię ludową. Mają też nie tylko silnie zakorzoną instytucję, o ponad tysiącletniej w Czechach tradycji,

ale potrafią się również organizować wokół wspólnych inicjatyw i jasno komunikować swoje wartości.

Kościół rzymskokatolicki w Czechach przeszedł w ostatnich dekadach trudną drogę. Prześladowania za komunizmu, utrata autorytetu, późniejszy spór o restytucję majątków kościelnych, skandale z pedofilią wśród kapłanów – wszystko to wpływa na jego wizerunek.

Widać to dobrze w danych spisów powszechnych. W 1991 roku, tuż po upadku komunizmu, przynależność do Kościoła rzymskokatolickiego deklarowało prawie 40 procent Czechów. W 2001 roku była to już niewiele ponad jedna czwarta, a w 2011 – zaledwie jedna dziesiąta, w najnowszym – 7 procent. Spadek był szczególnie widoczny wśród pokolenia wychowanego po 1989 roku, ale objął też osoby ochrzczone wcześniej. Według danych statystycznych jeszcze w latach 80. XX wieku mniej więcej połowa dzieci w Czechach była chrzczona. Po 1989 roku liczba chrztów obniżała się stopniowo, by na początku XXI wieku spaść do poziomu około 20 do 25 procent rocznie<sup>5</sup>.

Patrząc z zewnątrz, czeski Kościół katolicki może wydawać się reliktem – instytucją skostniałą i zanikającą. Ale wewnątrz toczy się w nim życie, wybuchają debaty i spory, które pokazują, że mamy do czynienia z przestrzenią dynamiczną, chociaż czasem ta dynamika to efekt walki o przetrwanie.

– Czeski katolicyzm był w pewnych momentach kościelnym laboratorium nowoczesności, takim poligonem – mówi

5 Český statistický úřad, *Náboženská víra podle sčítání lidu 1991–2021*.

Karolina Ćwiek-Rogalska, bohemistka i etnologka, profesorka Instytutu Sławistyki Polskiej Akademii Nauk. – W latach 70. XX wieku władze kościelne, za aprobatą Watykanu, testowały możliwość święceń kapłańskich dla żonatych mężczyzn. To był eksperyment duszpasterski podejmowany w warunkach opresji komunistycznej, który miał pomóc utrzymać posługę kapłańską w kraju, gdzie brakowało duchownych. Ostatecznie został wyciszony, ale to pokazuje, że Kościół próbował szukać nowych rozwiązań, a testował je właśnie nad Wełtawą. Nie pierwszy zresztą raz.

Bowiem wcześniej – na przełomie XIX i XX wieku – w Czechach rozwijał się silny nurt katolickiego modernizmu. Jego przedstawiciele dążyli do pogodzenia doktryny z odkryciami naukowymi i społecznymi przemianami. O ile we Francji czy Niemczech ten nurt został zdławiony, to w Czechach zdołał zorganizować własne zjazdy i środowiska. Gdy Pius X potępił w końcu modernizm jako „zbiorowisko wszelkich herezji”, wielu czeskich duchownych i intelektualistów, identyfikujących się z modernistycznym nurtem, odeszło z Kościoła katolickiego, szukając alternatywy w nowych, narodowych wspólnotach wyznaniowych, takich jak Czechosłowacki Kościół Husycki (*Čírkev československá husitská*).

Współcześnie czeski katolicyzm jest rozdarty. Z jednej strony mamy otwartego, wspomnianego już księdza Tomáša Halíka – intelektualistę, laureata Nagrody Templetona, związanego z praskim środowiskiem akademickim. Z drugiej – postaci takie jak emerytowany już kardynał Dominik Duka czy arcybiskup praski Jan Graubner, reprezentujące konserwatywne skrzydło, niechętne eksperymentom i otwartości.

Spór między tymi dwoma wizjami czeskiego katolicyzmu najlepiej ilustruje głośna sprawa akcji „Hospodin v hospodě” – organizowanego w 2024 roku cyklu nabożeństw odprawianych przez księdza Marka Orko Váchę w praskim klasztorze, w przestrzeni funkcjonującej na co dzień jako knajpa. Arcybiskup Graubner uznał to za nadużycie i usunął Váchę z parafii. W obronie duchownego stanął jednak między innymi biskup Pavel Konzbul, ordynariusz diecezji brneńskiej i przewodniczący Rady ds. duszpasterstwa Konferencji Episkopatu Czech, apelując o poszukiwanie nowych form docierania do wiernych.

Owo napięcie nie jest tylko konfliktem personalnym. To spór o kształt religii w społeczeństwie, które w dużej mierze już odeszło od instytucjonalnego Kościoła. Jedni chcą do niego wrócić przez dialog, nowoczesność i świeży język. Inni – przez zamknięcie, dyscyplinę i wierność tradycji.



O czeskich przygodach z religią wiele mówi sam układ czeskiego kalendarza: wspomniane już 5 lipca – uroczystość świętych Cyryla i Metodego – oraz 6 lipca – rocznica spalenia Jana Husa. Jeden dzień to wspomnienie narodzin chrześcijaństwa w tej części Europy, drugi – upamiętnienie protestu przeciwko temu, czym to chrześcijaństwo się pod koniec średniowiecza stało.

Te dwa święta są jak klamra spinająca całe dzieje czeskiej religijności: od przyjęcia wiary przez próby jej reformy po rozczarowanie, sekularyzację i duchowy indywidualizm. Trudno o lepszą metaforę niż to, że Czesi – oficjalnie naród

laicki – co roku świętują zarówno misję świętych apostołów Słowian, jak i męczeństwo jednego z najgłośniejszych krytyków Kościoła.

Ale po kolei.

Stosunek współczesnych Czechów do religii instytucjonalnej, w szczególności zaś katolicyzmu, to wynik procesu, który trwa od ponad pół tysiąca lat. By go w pełni zrozumieć, trzeba cofnąć się o kolejnych pięćset, do IX wieku, do czasów, w których Czechy pojawiają się w historii Europy.

Okolo roku 863 książę Mojmir I zaprosił do Wielkich Moraw, których Czechy wówczas były – mówiąc w uproszczeniu – lennem, bizantyjskich misjonarzy – Cyryla i Metodego. Ci przynieśli chrześcijaństwo w jego wschodniej odmianie. Wprowadzili też język liturgiczny zrozumiały dla ludu i alfabet – głagolicę, później rozwiniętą w cyrylicę. Działali jednak krótko i szybko zostali wyparci przez łacińskich duchownych przysłanych z Rzymu.

Decyzja o zwróceniu się ku zachodniej formie chrześcijaństwa – dziś powiedzielibyśmy: katolickiej – zapadła w czasach pierwszego historycznego władcy Czech – księcia Borzywoja, który przyjął chrzest z rąk Metodego, ale pod wpływem presji politycznej przeszczepił państwo pod wpływy łacińskiego Rzymu. To była nie tylko zmiana rytuału, ale również wyraz aspiracji: Czechy chciały należeć do zachodniej cywilizacji.

I to właśnie Czechy, już jako zromanizowane chrześcijańskie państwo, przekazały wiarę Polsce. Chrzest Mieszka I w 966 roku odbył się przecież za pośrednictwem czechskiej księżniczki Dobrawy, żony Mieszka. Z Czech do Polski

przywędrowali pierwsi księża, z czeskiego, bądź z czeskich form łacińskich i greckich określeń, wywodzi się duża część polskich terminów związanych z Kościołem i religią; chociażby samo słowo „kościół” (*kostel*) właśnie. Więc to nie Niemcy, nie Rzym i nie Konstantynopol, ale właśnie czeski Kościół stanął u początku chrystianizacji Polski.

Wspólna historia objawia się także w postaciach świętych. Waclaw – książę czeski i stryj Dobrawy, męczennik, główny patron Czech – to symbol nie tylko czeskiej religijności, ale też – a może przede wszystkim – politycznej ciągłości.

Wojciech – biskup praski, który zginął jako misjonarz w Prusach – jest jednocześnie świętym patronem Polski i Czech, a każda z tych nacji ma nawet swoją własną czaszkę męczennika jako relikwię.

Przy tej okazji warto wspomnieć, że Czechy – chociaż schryścianizowane wcześniej od Polski – długo nie miały własnej archidiecezji. Tutejszy Kościół przez wieki podlegał niemieckim archidiecezjom – najpierw w Ratyzbonie, później Moguncji. Dopiero w 1344 roku, dzięki staraniom cesarza Karola IV i poparciu papieża Klemensa VI, w Pradze ustanowiono arcybiskupstwo.

Na czasy rządów następcy cesarza Karola IV, Waclawa (również IV), zarazem będące czasami wielkiej schizmy zachodniej, przypada natomiast historia królewskiego kaznodziei Jana Husa.

Hus nie był protestantem – z dzisiejszej perspektywy był raczej pobożnym katolikiem z obsesją na punkcie Ewangelii. Ale w czasach, gdy Kościół stanowił strukturę polityczną, finansową i militarną, głoszenie potrzeby jego odnowy było

jak wypowiedzenie wojny. Hus postulował powrót do pierwotnego chrześcijaństwa, jawnie krytykował handel odpustami i zeświecczenie duchowieństwa. Został za to spalony w 1415 roku na soborze w Konstancji.

To, co nastąpiło po jego śmierci, przeszło do historii jako rewolucja husycka. Wybuchła cztery lata później i była czymś więcej niż buntem religijnym – można ją określić jako społeczny i narodowy wstrząs. Jej program da się streścić w tak zwanych czterech artykułach praskich: głoszenie słowa Boga w języku zrozumiałym, komunია pod dwiema postaciami dla wszystkich wiernych, ubóstwo i moralność duchowieństwa oraz sądzenie grzechów śmiertelnych przez świeckie sądy. Wszystkie te postulaty miały według samych husytów na celu nie tyle rewolucję, ile... powrót do korzeni.

Nieprzypadkowo jeden z najważniejszych wodzów husyckich, Jan Žižka, był przekonany katolikiem – tyle że takim, który uważał, że Kościół zdradził samego siebie. Husyci nie chcieli zerwać z katolicyzmem – zamierzali przywrócić jego sens. Ich ruch był *de facto* zbrojną kontrrewolucją religijną.

Wojny husyckie trwały niemal dwadzieścia lat. W ich trakcie husyci obronili się przed pięcioma krucjatami wysłanymi przez papieżstwo, ale ostatecznie przegrali... sami ze sobą. Najbardziej radykalne frakcje zostały pokonane przez porozumienie umiarkowanych husytów i lojalnych wobec Rzymu katolików. Ci umiarkowani, nazywani też utrakwistami<sup>6</sup>, w 1436 roku podpisali tak zwane kompaktaty

6 Od łacińskiego *sub utraque specie* – pod obiema postaciami (mowa oczywiście o komunii).

praskie – porozumienie z Kościołem katolickim, na mocy którego Czesi mogli przyjmować komunię pod dwiema postaciami, jednocześnie zachowując jedność z Rzymem.

To porozumienie było pierwszym w historii Kościoła katolickiego przypadkiem oficjalnej zgody na lokalne odstępstwo liturgiczne; przypomina to trochę późniejsze układy z grekokatolikami. Symboliczne jest też to, że choć husyci przegrali wojnę, to w jakimś sensie wygrali spór o sens religii. Bo ich idee nie zniknęły – przetrwały, przeobraziły się, a w końcu powróciły z wielką mocą w ruchu reformacji. I wydaje się, że duch mistrza Jana Husa – uparty, niezależny, reformujący – ciągle gdzieś tam w czeskiej duszy krąży.



Po częściowym sukcesie husytów przyszła kontrakcja. Po kompromisie z utrakwistami, który chwilowo uśmierzył napięcia religijne, ale którego Watykan nigdy oficjalnie nie uznał, Kościół katolicki rozpoczął długotrwały proces odzyskiwania kontroli. Zanim mu się udało, najpierw ją w znacznie mierze utracił.

Po reformacji Marcina Lutra wielu umiarkowanych utrakwistów – przez lata funkcjonujących w trudnym i kulejącym kompromisie z Rzymem – zaczęło zbliżać się do nowo powstających wspólnot protestanckich. Reformacja dała bowiem nowy język dla tego, co przez pokolenia było niewypowiedziane: krytyki Kościoła jako instytucji, potrzeby powrotu do Pisma Świętego, potrzeby narodowego języka liturgii i lokalnej tożsamości duchowej. Utrakwiści, którzy

wcześniej ograniczali się do przyjmowania komunii pod dwiema postaciami, w dużej mierze uznali zasady luteranizmu lub kalwinizmu, szczególnie na Morawach i Śląsku. W Czechach zaś niezbyt liczni – ale o bardzo mocnych wpływach społecznych i kulturowych – bracia czescy też wzięli ostateczny rozbrat z katolicyzmem.

Z czasem dawni utrakwistyczni kapłani i społeczności zaczęły funkcjonować jako czeskie zbory protestanckie. Nie był to proces narzucony. Odbywał się oddolnie, w odpowiedzi na potrzebę przejrzystości i wewnętrznej spójności. Reformacja była dla wielu Czechów przedłużeniem myśli Husa, ale też szansą na religię, która nie była kompromisem, lecz świadomym wyborem.

Sytuacja polityczna Królestwa Czech na przełomie xv i xvi wieku była pełna napięć. Po śmierci jedynego husyckiego króla – Jerzego z Podiebradów – w 1471 roku na czeskim tronie, dzięki porozumieniu utrakwistów z papieżem, zasiadł – tu kolejny wątek polski – Władysław II Jagiellończyk. Jego syn – Ludwik Jagiellończyk, kolejny czeski król – dał się jednak w 1526 roku zabić Turkom pod Mohaczem. Wówczas na mocy porozumienia między dwiema dynastiami korona przypadła Habsburgom.

Choć formalnie Czechy zostały wówczas integralną częścią monarchii habsburskiej, zachowały dużą autonomię – miały własny sejm (landtag), urzędników i lokalne prawo. A zgromadzenie stanów (*stavy*) zatwierdzało każdego kolejnego Habsburga na czeskim tronie.

W praktyce jednak czeska szlachta – w ogromnej większości protestancka – coraz częściej czuła się marginalizowana

i ignorowana przez centralne władze w Wiedniu, które pozostawały lojalnie katolickie.

Na czeskim tronie od drugiej połowy XVI wieku zasiadali kolejni przedstawiciele rodu Habsburgów – katolików z przekonania, ale też z politycznej kalkulacji. Ich obecność w Pradze była źródłem frustracji i lęków. Cesarz Rudolf II, choć tolerancyjny w praktyce, pozostawał niechętny formalnym gwarancjom religijnym. Jego następcy – Maciej, a szczególnie Ferdynand II – przyjęli natomiast kurs twardy i jednoznaczny: przywrócenie religijnej jedności monarchii w duchu katolickim. To właśnie wybór Ferdynanda II na króla Czech w 1617 roku był bezpośrednią iskrą, która doprowadziła do zbrojnego powstania czeskich stanów, a w efekcie również wybuchu wojny trzydziestoletniej, konfliktu znacznie wykraczającego poza granice Królestwa Czech.

Z czeskiego punktu widzenia do kulminacji tej wojny doszło zaraz na jej początku, wtedy gdy stany przegrały z cesarstwem w bitwie na Białej Górze w 1620 roku. To zdarzenie zapoczątkowało epokę brutalnej rekatolizacji i głębokich przemian społecznych w Czechach.

Bitwa – choć militarne starcie było krótkie i jednostronne – miała potężny rezonans polityczny. Dla wielu Czechów oznaczała symboliczny koniec złudzeń o czeskiej niezależności – zarówno politycznej, jak i duchowej. Nastąpiła fala represji wobec protestanckiej szlachty i inteligencji. Przywódców powstania stracono publicznie na rynku w Pradze, setki zesłano, tysiące zmuszono do emigracji. Czechy straciły około połowy swoich elit, zastąpionych zwykle przez napływową, obcą religijnie i kulturowo szlachtę.